NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Drwęcy“.

Rok VII. Nowemiasto, dnia 20 października 1934. Nr. 42

Na Niedzielę XXII. po Świątkach.

EWANGELJA,

napisana u św. Mateusza, rozdz. XXII. wiersz 15—21.

W on czas, odszedłszy Faryzeuszowie, radzili się, jakoby Jezusa pochwycili w mowie. I posłali mu ucznie swoje z Herodyny, mówiąc: Nauczycielu, wiemy, iżeś jest prawdziwy i drogi Bożej w prawdzie nauczasz, a niedbasz na nikogo, albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką; powiedzże nam tedy, coś się zda, godzili się dać czynsz cesarzowi czyli nie? A Jezus, poznawszy złość ich, rzekł: Czemu mnie kusicie, obłudnicy? Pokażcie mi monetę czynszową. A oni mu przynieśli grosz. I rzekł im Jezus: „Czyj jest ten obraz i napis? Rzekli Mu: Cesarski. Tedy powiedział im: Oddajcie tedy, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co Bożego, Bogu.

O męstwie chrześcijańskiem.

Piękną pochwałę oddają Faryzeuszowie w dzisiejszej św. Ewangelji Panu Jezusowi: „Nauczycielu, wiemy, iżeś jest prawdziwy i drogi Bożej w prawdzie nauczasz, a nawet nie dbasz na nikogo, albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką; powiedzże nam tedy, coć się zda, godzili się dać czynsz cesarzowi czyli nie?” Oczywiście, prawdy nauczać, prawdę miłować stale, mężnie i wytrwale, zawsze i wszędzie walczyć o prawdę i prawo, o świętą sprawę Boga, o cnotę i dobre obyczaje, walczyć, dobijać się i cierpieć, jeżeli tego potrzeba, nie dbając o doczesne korzyści, honor i sławę u ludzi światowych, bez bojaźni i trwogi, — to jest z pewnością jedną z najpiękniejszych cnót i ozdób prawdziwego chrześcijanina, ucznia Chrystusowego, który się nazwał nauczycielem prawdy i za prawdę na krzyżu umarł. O jakże smutno, że za naszych czasów jest tak powszechna bojaźń ludzka, przypodobanie się możnym, podlenie się i czołganie się przed bogaczami, zapieranie się najświętszych interesów sprawy Boga i Kościoła, własnej cnoty i godności! Niestety, właśnie za naszych czasów wszędzie widzieć można uganianie

się za pieniędzmi, szukanie majątku, sławy, honoru, ziemskiego powodzenia, a w trop za tem idzie: pochlebstwo, podłość, bojaźń ludzka. I dziwna rzecz, że właśnie ci, co z natury i powołania winniby się okazywać mężnymi i stałymi, okazują się częstokroć istnymi tchórzami. Gdy o to chodzi, aby swe katolickie przekonanie okazać, cierpieć za wiarę i Kościół, okazać pobożność, usposobienie katolickie, uczęszczać na nabożeństwo, do św. Sakramentów — o, wtedy z pewnością wielu mężczyzn powinno się wstydzić przed słabemi niewiastami. Piękny przykład z jednej strony bojaźni i słabości ludzkiej, a z drugiej strony męstwa i odwagi widzimy przy męczeństwie św. Juljanny.

Ojciec jej, poganin, zaślubił Juljannę w dziewiątym roku szlachetnemu, lecz pogańskiemu młodzieńcowi, Elezjuszowi. Gdy panna skończyła lat 18, miał ślub nastąpić. Lecz, jak zdziwili się rodzice, gdy im ich córka oświadczyła, że odda rękę Eleuzjuszowi tylko wtedy, gdy zostanie chrześcijaninem. Nastąpiły pochlebstwa, prośby, zaklinania, lecz Juljanna odpowiadała stale: Zostanę żoną Eleuzjusza, jeżeli on się zaprze bałwochwalstwa". Bicie i poniewieranie miało złamać „upòr" św. panny. Próbowali tego środka najprzód rodzice, potem narzeczony, a nareszcie starosta, którym został Eleuzjusz, lecz wszystko daremnie. Kazał on ją stawić przed siebie, a gdy prośby nie pomagały, zesmagał niewinną dziewicę strasznie rózgami, zawiesił ją przez sześć godzin za włosy, palił jej boki rozpalonem żelazem, lecz wszystko daremnie. Juljanna w swoich cierpieniach modliła się tylko o wytrwałość do Jezusa. Zamknięta w więzieniu, nie ustąpiła powtórnym prośbom Eleuzjusza. Innej odpowiedzi nie miała, jak tę: Każ się ochrzcić, a zostanę twoją żoną. I już Eleuzjusz skłaniał się do jej żądania, lecz, niestety, chwilę tylko, bo bojaźń przed cesarzem przemogła. I rzekła mu Juljanna: „Ty się boisz niełaski śmiertelnego cesarza, straty twoich dóbr i śmierci, a ja się nie mam bać niełaski nieśmiertelnego Boga, który mię z pewnością ukarze, gdy ci ustąpię. Nie, Eleuzjuszu, nigdy nie zezwolę na twoje żądanie; tylko chrześcijaninowi oddam rękę, jako chrześcijanka chcę żyć i jako taka umierać". — Po różnych nowych męczarniach została św. Juljanna ścięta 304 r. po Chrystusie. Wielu, podziwiając jej stałość, dało się ochrzcić i poniosło również męczeństwo.

Bohater-misjonarz.

Było to na Madagaskarze. W jednej z chat tubylców rozgrywała się wstrząsająca tragedja. Ojciec rodziny, starzec siedmdziesięcioletni, zarażony trądem. Dorośli już synowie i córki skupiają się przerażeni w drugim kącie chaty, rozmyślając, co począć. W ich duszy pogańskiej górę wzięła obawa o własne życie, zapominając, iż mają przed sobą ojca swego nieszczęśliwego. Więc wezwali go, ażeby opuścił chatę i nie wracał już do

niej. A kiedy starzec opierał się, przywiązali mu powróz do nogi, wyciągnęli go z izby i powlokli tak aż do pobliskiego lasu. Tutaj zostawili go na małej polanie i uciekli w pośpiechu.

Po długiej chwili starzec, złamany bólem podwójnym, cielesnym i duchowym, otworzył nawpół przytomne oczy i poznał rozpaczliwie swoje położenie: czekała go śmierć głodowa. Snać przeczuwały to kruki i sępy, bo złowróżbnie krążyły dokoła głowy jego, jakby czekając na rychły żer. Nieszczęśliwy przymknął oczy, ażeby nic nie widzieć i zapomnieć o swoim losie nieszczęsnym. Głuche tylko jęki, dobywające się z piersi zbolałych świadczyły o tem, że żyje.

Wtem usłyszał cichy szmer. Uniósł zmęczoną głowę i ujrzał, jak rozdzieliła się ściana krzaków i na polanie, tuż przed nim, stanął jakiś człowiek. Przerażenie malowało się na zbolałem obliczu trędowatego, sądził on, że przybysz nieznany to wróg jego, więc zawołał: Idź precz, nie dręcz mnie, pozwól mi spokojnie umrzeć!

— Nie bój się — odpowiedział mu nieznajomy łagodnym głosem — jam twój przyjaciel, dopomóc ci chcę.

— Własne dzieci, — wyszeptał zdziwiony chory, — wyrzuciły mnie z domu, a ty chciałbyś się mną zaopiekować?! Wiedz, żem trądem zarażony!

— Właśnie dlatego, żeś nieszczęśliwy i opuszczony — odparł nieznajomy — przychodzę do ciebie, bo Bóg każe mi miłować bliźnich moich.

I nie czekając na odpowiedź chorego, wyjął z kieszeni miarkę z winem i podał mu ją. Lecz trędowaty jeszcze mu nie dowierzał, obawiał się otrucia i dopiero, gdy nieznajomy skosztował pierwszy wina, przyłożył manierkę do ust. Pił chciwie orzeźwiający napój, a gdy się pokrzepił, czuł, że nowe życie wstępuje weń; więc wielka fala wdzięczności wzbierała mu w sercu, schylił się do kolan wybawcy swego, mówiąc z łkaniem: „O panie! jakiś ty dobry! Jakiś ty litościwy! Naucz mnie wiary w twego Boga, który każe tak bliźnich miłować.

A nieznajomy, uradowany temi z głębi serca płynącemi słowy, podniósł go z ziemi jak dziecię małe na ramiona, jak Chrystus zgubioną owieczkę i zaniósł do stacji, gdzie pielęgnował więcej jeszcze trędowatych. Tutaj odkrył przed duszą jego spragnioną prawdy tajemnice Wiary św., udzielił mu Sakramentu Chrztu św. i zdobył duszę jego dla nieba.

Tym nieznajomym Samarytaninem-bohaterem był misjonarz katolicki, Polak, O. Beyzym z Tow. Jezusowego. Pochodził z magnackiej rodziny, dla Chrystusa wszystkiego się wyrzekł: kraju i rodziny, majątku i sławy i poszedł na wyspę Madagaskar opiekować się trędowatymi. Tam też padł ofiarą swego powołania, sam zarażony trądem. Prawdziwy bohater Chrystusowy!

Znaczenie Papieskiego Dzieła Rozkrz. Wiary.

Prócz zwykłych zapotrzebowań, od których zależy żywotność i przyszłość misyj (kościoły, szkoły, sierocińce, szpitale itd.), są jeszcze inne, które się perjodycznie powtarzają, pogarszając trudne położenie bohaterów ewangelicznych. W Indjach częstem zjawiskiem jest trzęsienie ziemi, które w perzynę obraca kościoły, szkoły i zakłady, smutkiem i boleścią napełniając gminy chrześcijańskie. Dalekie wyspy Oceaniczne nawiedzają cyklony i tajfuny, nieraz bardzo groźne, w Chinach powodzie Rzeki Żółtej i Niebieskiej przerywają groble i zapory, zalewają ogromne przestrzenie i pozostawiają po sobie hekatomby ofiar. W tychże Chinach rozwija się komunizm i bandytyzm, które ręka w rękę pracują nad zburzeniem i grabieniem naszych misyj. W Afryce posucha niszczy żniwa, a rozmaite epidemje, zwłaszcza śpiączka, dziesiątkują ludność. W różnych okolicach panuje drożyzna, dająca się silnie odczuć w misjach katolickich, które i tak już bardzo ubogie, ciężką toczą walkę o chleb powszedni z powodu braku odpowiednich funduszy.

Wobec tych licznych nieszczęść misjonarze z wielką cierpliwością naprawiają, co psują brutalne siły natury i złość ludzka. Ludność, przywykła do wielkoduszności misjonarzy, od nich oczekuje pomocy w swych ciężkich doświadczeniach. Ale skąd czerpać na to wszystko środki pieniężne? Nie ulega wątpliwości, że tak zwykłym, jak i nadzwyczajnym zapotrzebowaniom misyj stara się zapobiegać Papieskie Dzieło Rozkrzewiania Wiary. **Jestto dzieło główne, podstawowe i konieczne, które daje życie, rozwój i rozmach Kościołowi wojującemu, mającemu się szerzyć w krajach pogańskich.** Dzieło to stało się narzędziem Stolicy Apostolskiej przez ofiary wiernych całego świata i przez rozdzielanie tychże wszystkim misjom katolickim.

Skoro to żywotne dzieło utrzymywać będą ofiary wiernych, przyszłość misyj jest zapewniona. Zmniejszenie się jednak ofiar z konieczności zatrzyma wspaniały rozwój misyj. Nasi biskupi dobrze zrozumieli obowiązek podtrzymywania Dzieła Rozkrzew. Wiary, dlatego gorąco zachęcają wiernych do jego popierania. Niestety nie wszyscy słuchają głosu episkopatu. Wiele bowiem jeszcze nie zdaje sobie sprawy, że misje istnieją, że liczba pogan wynosi ponad miljard i że tych niewiernych należy zaznajomić ze wzniosłą nauką Chrystusa. Są też tacy, co zupełnie obojętnie odnoszą się do spraw misyjnych albo nawet z pogardą ją traktują. Stąd Dzieło Rozkrzewiania Wiary raz do roku w Niedzielę misyjną chce trafić do serc wszystkich wiernych, rozbudzając w nich sumienie misyjne. Wierni winni w tym dniu pamiętać o misjach w modlitwach swoich i choć skromną na rzecz misyj złożyć ofiarę, a pozatem wpisać się w poczet członków tego tak niezmiernie ważnego Dzieła. Liczba jego członków powinna się w bież. roku, będącym Rokiem Odkupienia, podwoić, by zapobiec fatalnemu zmniejszaniu się rocznych składek. Przyjrzyjmy się statystyce ostatnich kilku lat. W r. 1929 zebrano dla wspomnianego Dzieła 66.383.863, w r. 1930 62.954.652, w r. 1931 52.089.073, w 1932 r. 45.980.361, a w ubiegłym roku około 38.210.000 lirów włoskich. Bezwątpienia przewlekły kryzys gospodarczy wpływa ujemnie na dobroczynność, ale są i inne przyczyny, paraliżujące ofiarność społeczeństwa na rzecz misyj: na pierwsze miejsce wysuwa się brak uświadomienia o stanie i palących potrzebach misyj nietylko u ludu, ale i wśród inteligencji. A właśnie Niedziela misyjna, zapoznając wszystkich z katolickiemi misjami i z dziełami, które je popierają, zwłaszcza z Pap. Dziełem Rozkrz. Wiary, zbliża do misjonarza, jego pracy, jego parafji, składającej się z wielkim trudem i znojem z nawróconych pogan, uczy objąć ich miłością Chrystusową i nieść im pomoc, bez której wysiłki misjonarzy byłyby daremne. (P. D. R. W.).

Do walki świętej, pod obroną Marji — Królowej Różańca Św. Ona to jest Dziewicą zwycięską, zarówno jak i Dziewicą, wyjednywującą nam wszystkie łaski! — Ona to wkłada w dłoń naszą broń zwycięską, mówiąc do nas, jak niegdyś do sługi Swojego Dominika: „Weź synu, ten miecz święty, którym zwyciężysz nieprzyjaciół ludu mojego”. (Leon XIII, papież).